OLIMPIADA tuż, tuż...

KORESPONDENCJA WŁASNA Z MONACHIUM

Monachium. Spokojne, eleganckie miasto. Sklepy, sklepiki, domy towarowe, liczne kolorowe kafejki. Wszędzie turyści — z mapą lub przewodnikiem w ręku krążą niestrudzenie w 40-stopniowym upale. W dużym domu towarowym Neckermanna na Kaufingerstrasse bez przekonania grzebię w koszu z „soldami". No i proszę — brązowa trykotowa koszulka, a na niej pięć kółek olimpijskich. Teraz widzę je wokół — na torbach i torebkach, foliach, plastykowych plakietkach do samochodów.

A więc Olimpiada! Jej szlak wyznaczają zielone prostokątne tablice z białym napisem OLYMPIA PARC, prowadzące od wszystkich wylotowych tras miasta. Wystarczy przejechać ok. 4 km od śródmieścia, aby znaleźć się w centrum terenów olimpijskich.

I tu nie dostrzegam śladu pośpiechu, nerwowości przygotowań, emocji przedolimpijskich. Tereny olimpijskie są zamknięte dla zwiedzających. Turyści oglądają hale sportowe poprzez ogrodzenie lub wchodzą na wzgórza (sztucznie sypane), skąd już znacznie lepiej można podziwiać cały Oberwiesenfeld. Ja również „sforsowałam" tę tra-

C. d. na str. 4

JAKA JESTEŚ Mario?

Piosenka „Jaka jesteś Mario" prezentowana była w Opolu przez popularną piosenkarkę Urszulę Sipińską w duecie z Piotrem Figlem, który wespół z Urszulą Sipińską skomponował melodię, a słowa piosenki napisał Janusz Kondratowicz.

On: Mario,
On: Jak wyglądasz nocą?
Jak w dzień?
Ona: Wiesz!
Noszę jeszcze ten płaszcz,
On: Mario,
Ona: Jak zapomnisz? Tyle,
tyle jest miejsc,
w których od lat
nie ma już nas
On: Mario
Mario
Ona ref.: Jestem z tobą
Spójrz, to znów ja.
Wracam, gdy myślą
mnie wołasz.
Znów jestem z tobą,
Staję w drzwiach,
Przebudzona z tych lat
i twoja znów
On: Mario
Mario
On: Mario
W struny światła
wplątał się cień.
Ona: W mroku znów widzę
twą twarz.
On: Mario
Ona: Jaka jestem — nie wiesz
i wiesz.
To ja już nie ja,
Zmienił mnie czas
On: Mario
Mario
refr. itd.

Foto: K. Adamowski

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 66 (2162) 18 sierpnia 1972 r. Cena 50 gr

BIAŁOSTOCKIE EL BI MA TE 72 WICI

Miasto Króla Jegomości

Każdy kto przejeżdżał przez ziemię białostocką widział jej zabytki, „łyknął" odrobinę folkloru, ale mało kto zainteresował się przeszłością małych miasteczek. Ja to zrobiłem. Przejeżdżając przez osadę Knyszyn postanowiłem poznać jej dzieje. Szczególnie zająłem się górą, na której niegdyś stała rezydencja króla Zygmunta Augusta.

Wiemy z historii, że Podlasie obfitowało w lasy i nieprzebyte puszcze. Tu zakładali swoje dwory bogaci pano-

C. d. na str. 4

Przed siebie, przez KRAJ

Na głowach mają pomarańczowe czapeczki. Jadą na rowerach. Dziewczęta i chłopcy. Razem 28 osób.

Może spotkacie ich na szosie? Może zdarzy się, że obok nich rozbijecie obóz? To ich serdecznie pozdrówcie! Myśmy się już z nimi na trasie spotkali. Było to nad jeziorem Białym pod Włodawą. Spotkanie to wyznaczyliśmy sobie już dawno. Znamy się bowiem nie od dzisiaj.

C. d. na str. 3

Co wydarzyło się w KOREI?

Właściwie tytuł powinien brzmieć inaczej: co wydarzyło się na Półwyspie Koreańskim w obydwu państwach koreańskich — Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej i Korei Południowej? W 1948 roku nastąpił bowiem podział Korei na dwa państwa. Od tego roku między Północą i Południem datuje się jawna wrogość, która w latach 1950—1953 doprowadziła do niezwykle krwawej wojny. Dziś wracamy do spraw Korei dlatego, gdyż zarysowała się nadzieja na zjednoczenie kraju. Pragniemy, chociaż w krótkim zarysie, przestawić Wam historię tego kraju, abyście mogli łatwiej zrozumieć jego współczesne problemy.

25 wieków historii

HISTORIA KOREI sięga V wieku p.n.e. W tym czasie na półwyspie powstało pierwsze państwo Kodzosan, które przetrwało przez kilka wieków. Później nastąpił okres Trzech Królestw, jako że w I wieku p.n.e. na Półwyspie Koreańskim powstały aż trzy państwa — Silla, Kogurio i Pekdze. Tak było aż do VII w. n.e., kiedy to państwo Silla rozpoczęło wojnę podbijając pozostałe królestwa. W 918 roku jeden z wodzów koreańskich Wang Gon uniezależnił się i założył nowe królestwo Korio, które z czasem podporządkowało sobie państwo Silla. Od nazwy nowego królestwa pochodzi dzisiejsza nazwa Korei. Po upadku dynastii Korio w końcu XIV wieku władzę w państwie przejęła dynastia Li, która przeprowadziła szereg reform, sprzyjających dalszemu umocnieniu państwa. W tym czasie Korea znalazła się pod silnymi wpływami Chin.

Pod koniec XIX wieku o wpływy w Korei zaczęły rywalizować Chiny, Japonia, Rosja carska, a także Francja i Stany Zjednoczone. W wyniku licznych wojen, od 1894 roku rozpoczyna się japońska okupacja Korei. Powstania koreańskie w 1907—1911 r. zostały krwawo stłumione a Korea przekształcona w japońską kolonię. Kolejny zryw niepodległościowy Koreańczyków w 1919 roku również zakończył się klęską. Okupacja japońska utrwaliła się na wiele lat. Druga wojna światowa stwarza Koreańczykom nadzieję odzyskania niepodległości. Powstaje partyzantka ludowa pod wodzą Kim Ir Sena, która zyskuje poparcie koalicji antyfaszystowskiej i obietnice utworzenia po wojnie niepodległej Korei. Ale tak się nie stało.

Kim Ir Sen — wybitny koreański mąż stanu, premier rządu KRL-D oraz przewodniczący Koreańskiej Partii Pracy.

JAK DOSZŁO DO PODZIAŁU

Lato 1945 roku. Faszystowskie przymierze — słynna oś Berlin — Rzym — Tokio leży w gruzach. Europa oddycha już wolnością, ale wojna na Dalekim Wschodzie jeszcze trwa. Japonia broni się zajadle, ale i ona musi skapitulować. W sierpniu, po rozgromieniu japońskiej Armii Kwantuńskiej radzieckie siły zbrojne wspólnie z Koreańską Armią Ludowo-Rewolucyjną pod dowództwem Kim Ir Sena wyzwalają północną część Korei. Równocześnie do części południowej wkraczają wojska amerykańskie. Korea jest wolna. Zgodnie z uchwałami konferencji moskiewskiej z grudnia 1945 roku w Korei miał być powołany tymczasowy rząd demokratyczny, a wojska radzieckie i amerykańskie wycofane. W tym celu powołana zostaje radziecko-amerykańska komisja do spraw Korei. Niestety, wskutek sprzecznych zdań co do warunków tworzenia państwa oraz charakteru przyszłego ustroju Komisja przerywa swoją działalność. Rozpoczyna się najbardziej ponury w powojennej historii okres tzw. zimnej wojny, którego skutki odczuwa świat jeszcze dzisiaj.

W maju 1948 roku przy poparciu Stanów Zjednoczonych powstaje tzw. Republika Koreańska, burżuazyjne państwo separatystyczne, na czele którego stanął proamerykański polityk Li Syn Man. Od tego momentu nastąpił faktyczny podział Korei, mniej więcej wzdłuż 38 równoleżnika.

Odpowiedzią na utworzenie Korei Południowej było powstanie 9 września 1948 roku Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej ze stolicą w Phenianie. Na czele rządu, stawiającego sobie za cel budowę socjalizmu, stanął Kim Ir Sen, wielki patriota i bojownik o niepodległość Korei. Równocześnie do końca 1948 roku z KRL-D wycofane zostały wojska radzieckie.

Władze Korei Południowej od samego początku swego istnienia dążyły do zagarnięcia również Korei Północnej. W styczniu 1950 roku Li Syn Man podpisał ze Stanami Zjednoczonymi układ wojskowy o wzajemnej pomocy. Tym samym Korea Południowa przekształcona została w amerykańską bazę wypadową. Napięcie po obydwu stronach 38 równoleżnika coraz bardziej wzrastało, aż doprowadziło do wybuchu wojny 25 czerwca 1950 roku.

A JEDNAK JEST NADZIEJA NA ZJEDNOCZENIE

Ostatnie wydarzenia na Półwyspie Koreańskim zaczynają budzić nadzieje na zjednoczenie narodu koreańskiego, a przynajmniej na pokojową współpracę między Północą i Południem. Odprężenie zaczęło się rok temu, kiedy to delegacje Czerwonego Krzyża obydwu państw rozpoczęły rozmowy w sprawie przywrócenia korespondencji, poszukiwań osób zaginionych, a także wzajemnych odwiedzin rozdzielonych rodzin, krewnych i przyjaciół. Niestety, po kilku miesiącach rozmowy utknęły w martwym punkcie. Nic nie pomogły wysiłki KRL-D, aby przezwyciężyć formalności proceduralne i rozpocząć rokowania merytoryczne na przemian w Phenianie i Seulu. Wydawało się, że do zbliżenia między obydwoma państwami jest tak samo daleko jak przed 25 laty. Tymczasem na początku lipca br. świat obiegła sensacyjna wiadomość — między Północą i Południem lody zostały przełamane i osiągnięto wstępne porozumienie w sprawie zjednoczenia kraju.

Porozumienie przewiduje trzy zasady zjednoczenia kraju: **1 — dokonanie tego samodzielnie, bez pomocy sił zagranicznych; 2 — zjednoczenie winno nastąpić drogą pokojową, bez użycia sił zbrojnych; 3 — nie zważając na różnice ideologiczne i ustrojowe należy doprowadzić do narodowej konsolidacji.**

Obie strony zgodziły się powołać swego rodzaju Komitet Koordynacyjny do spraw unormowania stosunków między Północą i Południem.

Jakie są prognozy co do dalszego rozwoju sytuacji na Półwyspie Koreańskim? Pytanie takie zadają sobie dziś wszyscy obserwatorzy polityczni i wszyscy są zgodni, że zjednoczenie jest sprawą dalszej przyszłości. Zbyt wiele nagromadziło się w przeszłości urazów, aby można było je łatwo zapomnieć. Niemniej, to co już się stało w Korei, napawa optymizmem.

TRZYLETNIA WOJNA

MARZENIA burżuazji południowo-koreańskiej i ich amerykańskich sojuszników na szybkie zagarnięcie Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej rozwiały się już w pierwszych dniach wojny. Do walki w obronie młodego państwa ludowego stanął cały naród. Nie pomogła amerykańska pomoc zbrojna — potężne lotnictwo, flota morska, dywizje pancerne — w sumie ponad milion żołnierzy.

Ludowa Korea wspierana przez oddziały ochotników chińskich, a także przy pomocy materialnej i duchowej całego obozu socjalistycznego skutecznie broniła swojej niepodległości. Trzyletnia krwawa wojna nie przyniosła — poza ogromnymi zniszczeniami — żadnego rezultatu. Wreszcie 27 lipca 1953 roku Stany Zjednoczone zgodziły się na podpisanie rozejmu. Nastąpiło to w Panmundżonie, niewielkim miasteczku położonym w pobliżu 38 równoleżnika. Wzdłuż tego równoleżnika wyznaczono linię demarkacyjną, a po obydwu jej stronach ustalono strefę zdemilitaryzowaną.

Dla przestrzegania warunków rozejmu powołana została wojskowa Komisja stron walczących oraz Komisja Nadzoru i Kontroli czterech państw neutralnych — Polski, Czechosłowacji, Szwecji i Szwajcarii.

I tak konflikt zbrojny został zażegnany, ale nieufność i wrogość między Północą i Południem zostały. Tym samym nadzieje na zjednoczenie kraju zmalały do zera. Tak minęło 25 lat.

Oprac. STANISŁAW BOROWIECKI

W ostatnich latach KRL-D dokonała ogromnego skoku przekształcając strukturę gospodarki kraju z rolniczej w przemysłowo-rolniczą. Na zdjęciu — jedna z nowozbudowanych fabryk przemysłu wełnianego.

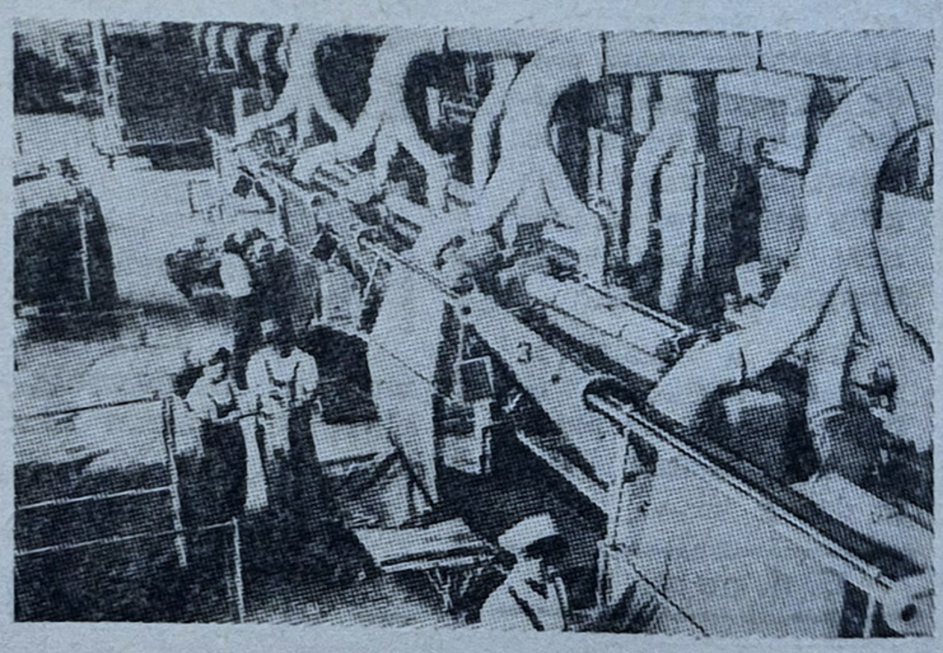

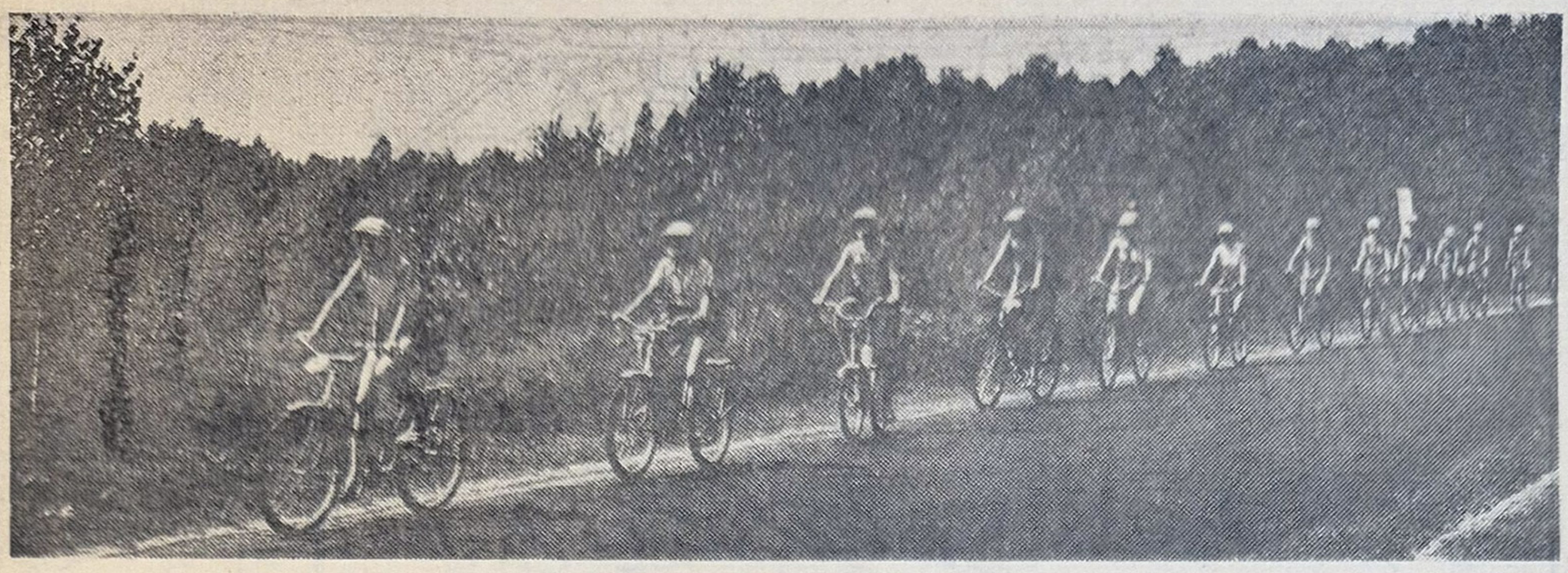

PRZED SIEBIE, PRZEZ KRAJ

C. d. ze str. 1

Wiele razy odwiedzałam świetlicę Koła TPD nr 21 w Warszawie na osiedlu Kinowa. Gromada dzieci zawsze była czymś zajęta. Małżeństwo Janina i Władysław Baliccy poświęcają im cały swój wolny czas. W piwnicy założono warsztat konstrukcyjno - naprawczy rowerów, wózków i motorowerów. Codziennie jest tam pan Balicki, a wokół niego przy tokarkach, warsztatach, nad pojazdami chłopcy — od takich „pod wąsem' do zupełnie małych.

Dwa lata temu, we wrześniu, odbyła się w świetlicy pamiętna, burzliwa narada, podczas której wszyscy zgodnie stwierdzili: „Zajęcia świetlicowe? Dobre, ale w listopadzie lub w grudniu. A co robić latem? Obijać się po podwórkach? Chodzić na basen? Do ZOO? Nie, to nie dla nas, to za proste. Jak działać, to działać"!

I zadziałali. Zaczęli od trzech rowerów. Teraz mają ich 79. Ale nie wszystkie są nowiutkie, kupione w sklepach. Wiele z nich zrobili sami ze starych części, znalezionych na strychach lub w piwnicach. Konstruują także wózki transportowe, bez których żaden rajd, a nawet dłuższa wycieczka nie mogłaby dojść do skutku. Zbudowali już 12 wózków i wożą w nich namioty, pościel, części zapasowe, kuchnię, butlę gazową, żywność. Mają także cztery motorowery, bo nawet najsilniejszy chłopak nie może setki kilometrów ciągnąć ciężkiego wózka jedynie siłą własnych nóg.

Najpierw dla wprawy zaczęto organizować krótkie wycieczki, a potem pan Balicki nawiązał kontakt z PTTK i zgłosił „rowerową rodzinę", bo tak się nazwali, do rajdu rowerowego.

Zgłoszenie zostało przyjęte i na pierwszy rajd wyruszyli podczas ubiegłych wakacji.

W ten oto sposób — opiekując się sporą grupą dzieci i całym dobytkiem, mając przy tym tysiące problemów i kłopotów na głowie — państwo Baliccy spędzili swój ubiegłoroczny urlop. Przypadło im to do gustu i w tym roku, już od 25 lipca „rodzina" znowu wyjechała.

NIE TYLKO O PECHU

Do chwili naszego spotkania nad jeziorem mieli już „w nogach" ponad 200 km. Z Warszawy do Mińska Maz. dojechali pociągiem, potem już na rowerach przez Seroczyn, Radzyń Podl., pod Włodawę.

Opowiada Zbyszek Jaźwiec, główny specjalista od spraw technicznych: „Do tej pory bez przerwy towarzyszy nam pech. Pierwszego dnia tuż za Mińskiem mieliśmy aż pięć awarii, które spowodowała gorąca, rozgrzana słońcem nawierzchnia. Wszystko gumy! W drugim dniu rajdu nawaliły trzy motorowery. Zepsuło się sprzęgło, gaźnik i oś. Było więc co robić!"

W ogóle wszyscy starają się jak mogą. Każdemu zależy przecież na tym, aby nie wypaść gorzej niż w roku ubiegłym, aby zdobyć jak najwięcej punktów. A punkty liczą się za każdy dzień sprawnej jazdy, za obranie najciekawszej trasy, za zwiedzanie zabytków i wreszcie za udane występy na ognisku w dniu zakończenia rajdu. Przed każdym nowym etapem odbywają poranne narady, uzgadniają kolejność poszczególnych rajdowców w kolumnie, wyznaczają prowadzącego i „silnego" na koniec kolumny. Tymi „silnymi" są zwykle Zbyszek i Leszek — najstarsi chłopcy.

Z opowiadań wynika, że cykliści w pomarańczowych czapeczkach cieszą się na szosie ogólną życzliwością. Prawie każdy spieszy im z pomocą. Szczególne podziękowania kierują pod adresem milicjantów, którzy często na większych skrzyżowaniach wstrzymują ruch, aby w pierwszej kolejności przepuścić rowerową kolumnę. Może do pełni szosowego szczęścia brakuje tylko tego, aby niektórzy automobiliści dokładniej przestrzegali przepisów ruchu.

Rajd jeszcze trwa. Życzymy bezawaryjnego dotarcia do Ulanowa w Bieszczadach, gdzie na 21 sierpnia wyznaczony został zlot uczestników rajdu rowerowego PTTK.

Szerokiej drogi!

Tekst: **B. SKÓRSKA**

Foto: **K. ADAMOWSKI**

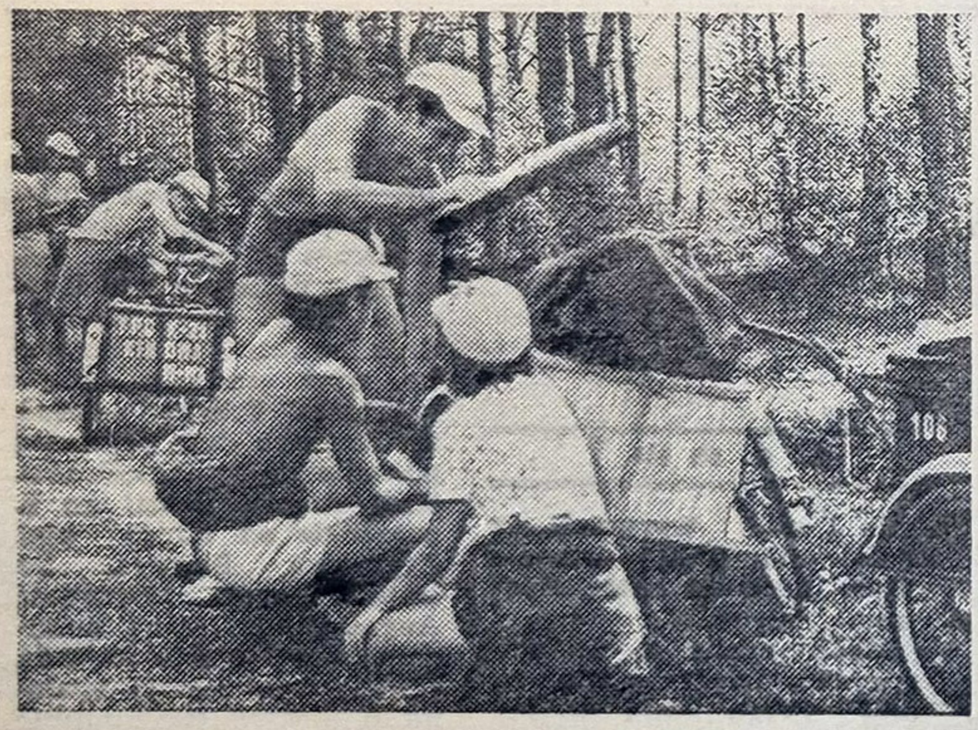

Czy Babilon powstanie z ruin?

NA BRZEGU EUFRATU, wśród zakurzonych palm, stoi monumentalny lew — rzeźba typowa dla sztuki babilońskiej. Kamienny lew jakby czuwał nad spokojem pogrążonego w ruinach Babilonu, stolicy Hammurabiego sprzed 38 wieków! Ale spokój ten ma być zmącony. Czołowe osobistości dzisiejszego Iraku uważają, że miasto Babilon musi być odbudowane. Czy przedsięwzięcie takie jest w ogóle realne? Nie wnikając w ogromne koszty, rekonstrukcja Babilonu będzie bardzo trudna, głównie jeśli chodzi o odtworzenie niektórych słynnych budowli, jak np. wiszących ogrodów królowej Semiramidy uznanych za jeden z siedmiu cudów starożytności, lub choćby słynną wieżę Babel, której wysokość wynosiła 90 m. O architekturze tej wieży niewiele wiemy, chociaż o jej wymiarach mówi znaleziona tabliczka gliniana z tekstem w piśmie klinowym i zawierająca szczegółowy opis olbrzymiej budowli. Archeologom udało się dotychczas odnaleźć zaledwie siedem bram miasta, chociaż Herodot opisuje, że było ich aż 100. Tak więc, gdyby rząd Iraku powziął decyzję o odbudowie Babilonu, architekci, archeologowie, historycy będą mieli nie lada orzech do zgryzienia. Sceptycy twierdzą, że dokładna rekonstrukcja miasta w ogóle jest nie możliwa.

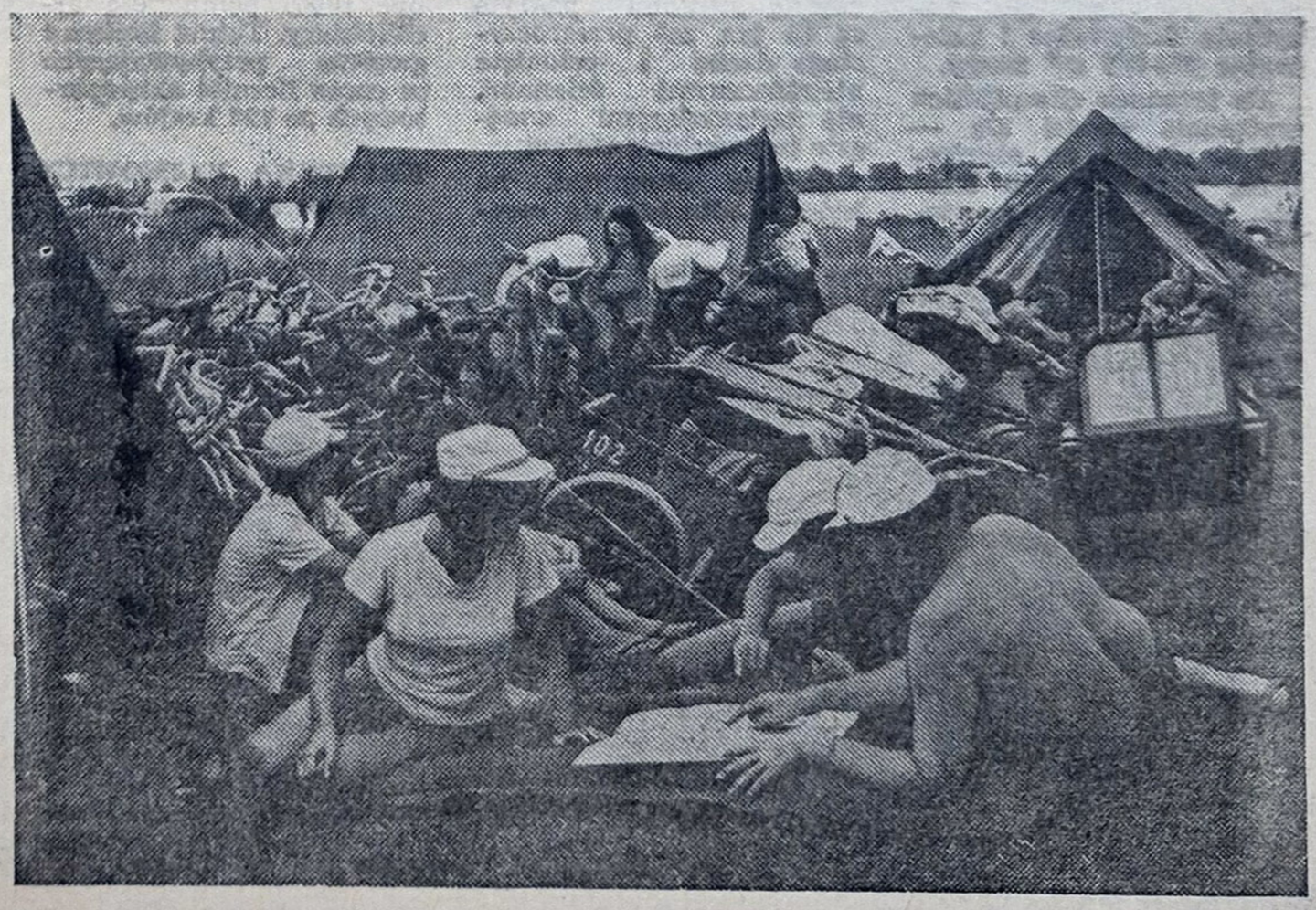

OLIMPIADA tuż, tuż...

c.d. ze str. 1

się, wspinając się na 65-metrowe, porośnięte trawą wzgórze, na którego stokach przyszli olimpijczycy zasadzili pamiątkowe drzewka.

Jest jeszcze trzecia ewentualność: można szybkobieżną windą w ciągu 30 sek. wjechać na wieżę telewizyjną OLYMPIA TURM na wysokość ponad 200 m. Stąd, z okrągłego tarasu wieży, widok rozległy i imponujący; przed oczami, jak w kalejdoskopie, przesuwają się: wioska olimpijska, obliczona na 12 tys. zawodników, zbudowana tarasowato, ze świetną widocznością na stadiony z każdego niemal okna, bardzo nowoczesna i „górska" w wyrazie, stadiony, tereny treningowe, tor kolarski, pływalnia zaprojektowana na 8 tys. miejsc, sztuczne jezioro o pow. 80 tys. m^2, centrum prasowe dla 4000 dziennikarzy. Pod nami osłaniający kompleks obiektów sportowych dach z plexi, trochę mieniący się jak łuska, kształtem przypominający ogromne namioty, a w spojeniach dający zabawne efekty rybich pysków. Czy okaże się tak dobry jak imponująco się prezentuje — zobaczymy.

Gdzie będziemy walczyć o medale

Tereny przyszłych zmagań olimpijskich tworzą ścisłą całość. Jest to osobne państewko", mieszczące się na obszarze kilkuset metrów, hermetyczne i samowystarczalne. Ruch samochodowy dla zwiedzających zamknięty. Jedynie duże ciężarówki firm ogrodniczych obsługujących Olimpiadę cały dzień jeżdżą wolno po asfaltowych, wąskich alejkach, systematycznie dosiewając i polewając 850 000 m^2 trawy.

Po terenach olimpijskich wyłącznie chodzi się — wśród zieleni po nierównym, pagórkowatym terenie. Potęguje to „sportowy nastrój", w jakim odbywa się zwiedzanie całego obiektu.

Olimpijski „krajobraz" jest niezmiernie malowniczy. Zaprojektowany przez świetnych architektów jako „naturalny", doskonale udaje falisty, dziki teren z pagórkami i wzgórzami (sztucznie usypanymi, oczywiście), z błyszczącą taflą jeziora. Wszędzie zielono (180 000 krzewów, ok. 4 500 drzew!), na pozór swobodnie. A wśród tej stworzonej przez ludzi „przyrody" urządzenia sportowe. Korzystam skwapliwie ze sposobności, by z bliska obejrzeć pływalnię, halę sportową, które wraz z częścią stadionu pokryte są 85 tys. m^2 przezroczystego dachu i osłonięte niewidocznymi ścianami, nie zasłaniającymi wszędzie tu panującej zieleni.

Stadion olimpijski, na którym odbędzie się ceremonia zamknięcia i otwarcia igrzysk, niebawem wypełni się 80-tysięcznym tłumem. Teraz widać tu tylko pojedyncze sylwetki ludzi, wyrównujących nawierzchnię. W pozornym śnie pogrążone są również pozostałe obiekty sportowe. Zapada zmierzch. W oknach olimpijskiej wioski miga zaledwie kilkanaście światełek.

Tak było jednak wtedy, gdy 4 tygodnie temu zwiedzałam turystyczną ciekawostkę miasta Monachium — przyszłe tereny olimpijskie. Dzisiaj, gdy do rozpoczęcia Olimpiady pozostało zaledwie 8 dni, obiekty olimpijskie przestały być tylko pomnikiem architektury. Tętnią życiem i gwarem przybywających tu coraz liczniej ekip sportowych ze 123 krajów.

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Foto: J. Stykowski

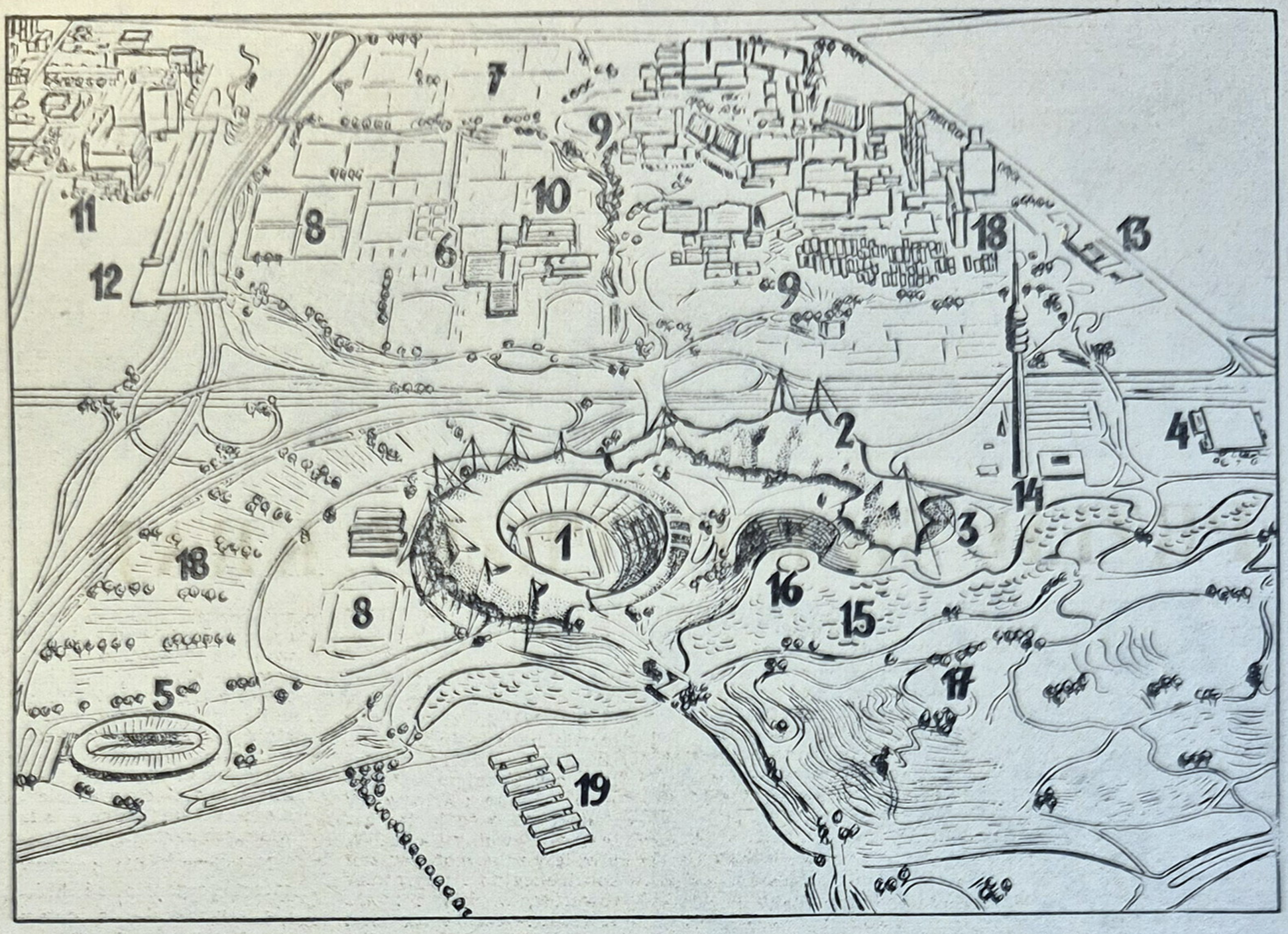

1. — stadion olimpijski; 2 — kryta hala; 3 — pływalnia; 4 — hala bokserska; 5 — tor kolarski; 6 — hala siatkówki; 7 — pola hokejowe; 8 — tereny treningowe; 9 — wioska olimpijska; 10 — ośrodek radiowy i telewizyjny; 11 — miasteczko prasowe; 12 — przystanek naziemnej kolei; 13 — przystanek metra; 14 — wieża telewizyjna; 15 — sztuczne jezioro; 16 — teatr na wyspie; 17 — sztuczne wzgórze z widokiem na tereny olimpijskie; 18 — parking; 19 — przedsiębiorstwo budowy obiektów olimpijskich.

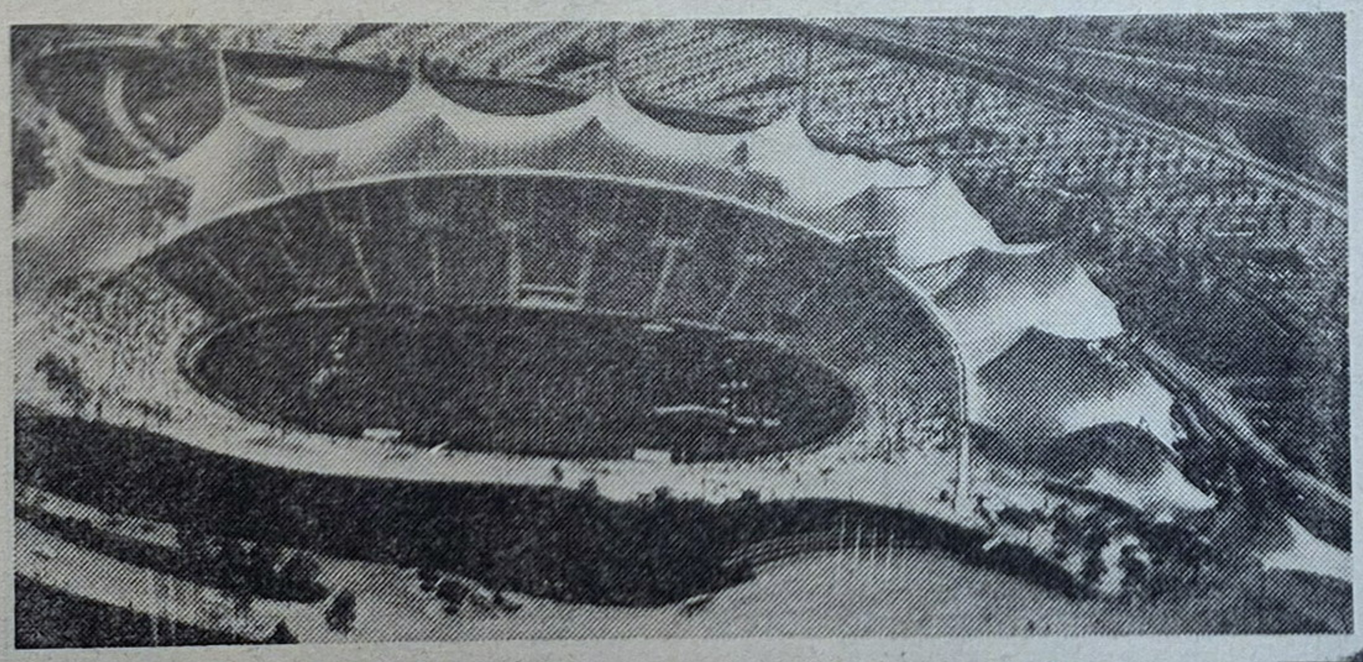

Stadion olimpijski. Tu odbędzie się uroczystość otwarcia XX Olimpiady.

BIAŁOSTOCKIE WICI EL BF MA TIE 72

C. d. ze str. 1

wie i stąd wyruszali na polowania. Taki właśnie dwór postawił sobie Zygmunt August.

Król, znany z wątłego zdrowia, spędzał większą część swego życia na tej ziemi, miał tutaj piękną stadninę koni i tu właśnie ukrył się przed zarazą, która wybuchła w Krakowie.

Wraz z rezydencją królewską kwitło miasteczko, zbudowano piękny kościół, powstała drukarnia kalwińska, ratusz, rynek. Knyszyn stał na przecięciu dróg handlowych, miasteczko, więc rosło w siłę i piękniało. Pragnę dodać, że Knyszyn był prywatną posiadłością Jagiellonów. Król August dostał go w prezencie od swego ojca Zygmunta Starego. Po śmierci króla Zygmunta Augusta miasteczko podupadło, w czasie najazdu szwedzkiego zostało spalone, a piękny, stary dwór zrujnowany.

MARIAN BUTKIEWICZ
Białystok

W dolinie Bugu

● Proponuję odbyć krótki spacer po jednym z uroczych zakątków powiatu siemiatyckiego. W dolinie rzeki Bug, która przepływa przez dwa województwa — warszawskie i białostockie, można znaleźć to wszystko, czego szuka człowiek XX wieku. Ciszę, spokój, cudowny krajobraz. Bug jest rzeką płytką, nie uregulowaną, brzegi ma płaskie, obrośnięte sitowiem i tatarakiem. Rzeka płynie leniwie, tworząc wiele zakrętów i łuków. Przecina zielone łąki, lasy, pola, swe czyste wody toczy do królowej rzek — Wisły.

Turysta, który chce odpocząć z dala od zgiełku świata, bez trudu znajdzie tu miejsce na biwak. Może odpocząć wśród szumu traw, zapachu lasów, śpiewu ptaków. W dolinie Bugu jest wiele ciekawych zabytków, chociażby stary ogród słowiański — Drohiczyn, czy też zamczysko w Mielniku. Człowiek, który chociaż raz odwiedzi te strony wróci do nich, bo nigdzie nie jest tak pięknie jak na tej ziemi.

K. WILCZYŃSKI
Siemiatycze

DZIEŃ DOBRY! SKLEP PRZYPŁYNĄŁ...

ZASTANAWIAŁEM SIĘ WŁAŚNIE, jakby tu najlepiej objechać Mazury, gdy nagle usłyszałem jakieś krzyki na przystani. To moi sąsiedzi z Technikum Samochodowego z Warszawy, mieszkający jak ja w Wierzbie koło Mikołajek, lecz nie w namiocie, a na koloniach wołali: sklep przypłynął!

Do pomostu, a właściwie przyholowanej do brzegu tratwy, po której schodziliśmy nad wodę, podchodził powoli niebiesko-biały stateczek. Na rufie miał napis „Jaś", a wzdłuż nadbudówki litery tworzyły szyld: SKLEP TURYSTYCZNY.

— Dzień dobry wszystkim klientom! — zawołano z „Jasia", a „wszyscy klienci" natychmiast zaczęli się tłoczyć na tylnym pomoście ściskając w ręku puste butelki po oranżadzie i zwykłe nylonowe siatki, na co dzień służące tu do dźwigania taakich ryb. Pchałem się pierwszy, choć nie miałem żadnych potrzeb zaopatrzeniowych — jem jak ptaszek, a oranżadę piję tylko, gdy jest zimno, a tu tymczasem lato tysiąclecia bije upałem po głowach dzień po dniu. Inny miałem cel tego pchania, co też panu kierownikowi dokładnie wyłożyłem.

— A, proszę bardzo, już jednego holuję... rzekł i tak właśnie odbyłem swój jedyny w życiu handlowy rejs. Gdy już wszyscy kupili, co mieli kupić — ruszyliśmy na Bełdan, jezioro może nie szumne i wielkie, ale ciekawe, bo leżące wzdłuż lesistych brzegów, a tam pełno różnych obozów, namiotów, domków i zwykłych szałasów. I tak płynęliśmy, a mój kajak przyczepiony z prawej burty „Jasia", bo lewa zajęta była przez parę studentów z Krakowa — pruł fale jeziora jak nigdy dotąd dumnie.

Znowu rozległ się buczek i okrzyk: dzień dobry, sklep przypłynął...! Staliśmy przy jakiejś bindudze, ludzie podchodzili po płytkiej wodzie do obu burt, tylny pomost pełen był klientów, a kupowali wszystko, nawet pastę do butów. Bulgotał przelewany w gardła frukton, w przerwach słyszało się mowę polską, niemiecką i szwedzką.

Tak było i na następnej bindudze, oraz w pewnej przystani dość podmokłej, gdzie na brzegu ukazał się pewien znany aktor (znany choćby z filmu telewizyjnego „Hydrozagadka"). Miał w ręku nóż i rybę, skrobał tą rybą po nożu, a może odwrotnie, i kupił szesnaście butelek napitku.

Potem staliśmy przy brzegu, na którym leży miejscowość Kamień. Tam spotkaliśmy kilka silników doczepionych do takich łodzi, że dech zapierało. Ale co tam, płyniemy dalej, handlując zawzięcie olejkami do opalania i mydłem „7 kwiatów".

Wreszcie Ruciane. Przypomniałem sobie rozpoczęcie rejsu, a także Mikołajki, skąd statek „Jaś" bierze początek — wszystko to miałem już za sobą, prawie trzydzieści kilometrów, i chyba z 10 tys. zł utargowanych przy okienku na tylnym pomoście. W Rucianem było bardzo wesoło, bo podpłynęliśmy do przystani PTTK, a tamtejszy camping, pełen obcojęzycznej mowy, wydał nam się wyspą hałasu i wrzawy największą na całych Mazurach. Wyszliśmy na brzeg, a pan kierownik sklepu uczynił krótki remanent. Turyści ze Szwecji bardzo tym byli zdziwieni i pytali, czy to słowo oznacza żałobę, lub jakiś wypadek. Powiedzieliśmy, że nie, to jest taka uroczystość lokalna i święto statku. „Jaś" 'już dobrze po ciemku zawrócił do Mikołajek. Zabraliśmy się z powrotem, bom miał upatrzone jedno dobre miejsce na ryby i rozbicie namiotu tuż przy ujściu jeziora Mikołajskiego, gdzie jest przejście na Śniardwy. Rzuciliśmy cumy w tym właśnie miejscu i zapatrzeni w uniwersalną latarnię — księżyc — poszliśmy spać, wychyliwszy na dobranoc szklankę fruktonu.

R. GAŁUSZKA
Zdjęcie autora

Były sobie dwa MICHAŁY...

JEDEN DUŻY, DRUGI MAŁY

Jest taka zabawna piosenka. Ale historia, o której chcemy opowiedzieć, nie pochodzi z wymyślonej piosenki, lecz zdarzyła się naprawdę.

Spotkali się któregoś dnia nad rzeką. Mały — czyli 5-letni Protek, najmłodszy uczestnik jednej z kolonii zuchowych i Duży — czyli najwyższy niemal z harcerskich instruktorów, prawie 2-metrowy — Antek.

Zadarł Protek głowę do góry, spojrzał na wielkoluda i... rozciągnął gębę w uśmiechu od ucha do ucha.

— Taki jesteś duży, pomożesz mi nosić piasek na budowę zamku?! — zapytał.

Antek pomógł. Od tamtej pory stali się nierozłączni. I niech ktoś spróbuje powiedzieć, że taka wielka różnica wzrostu i wieku jest przeszkodą w nawiązaniu kontaktu.

Wszędzie chodzą razem. Do lasu, nad rzekę, na łąkę. Prowadzą ze sobą poważne męskie rozmowy. O największych „skarbach świata"! O kluczykach, sznurkach i blaszkach pochowanych w Protkowych kieszeniach. Ich obejrzenia jest godzien jedyny tylko człowiek na świecie — właśnie Antek. Nam nie chciał ich pokazać, dopiero na prośbę dużego przyjaciela pozwolił łaskawie zerknąć na nie okiem.

Antka słucha się we wszystkim. To właśnie on przekonał go, że nie należy bić innych dzieci. Do momentu bowiem ich pierwszego spotkania, mały był największym zabijaką na całej kolonii. Antek też liczy się ze zdaniem Protka. Jak można inaczej, skoro przyjaźń do tego zobowiązuje!

LIDIA OKTABA
Foto: K. Adamowski

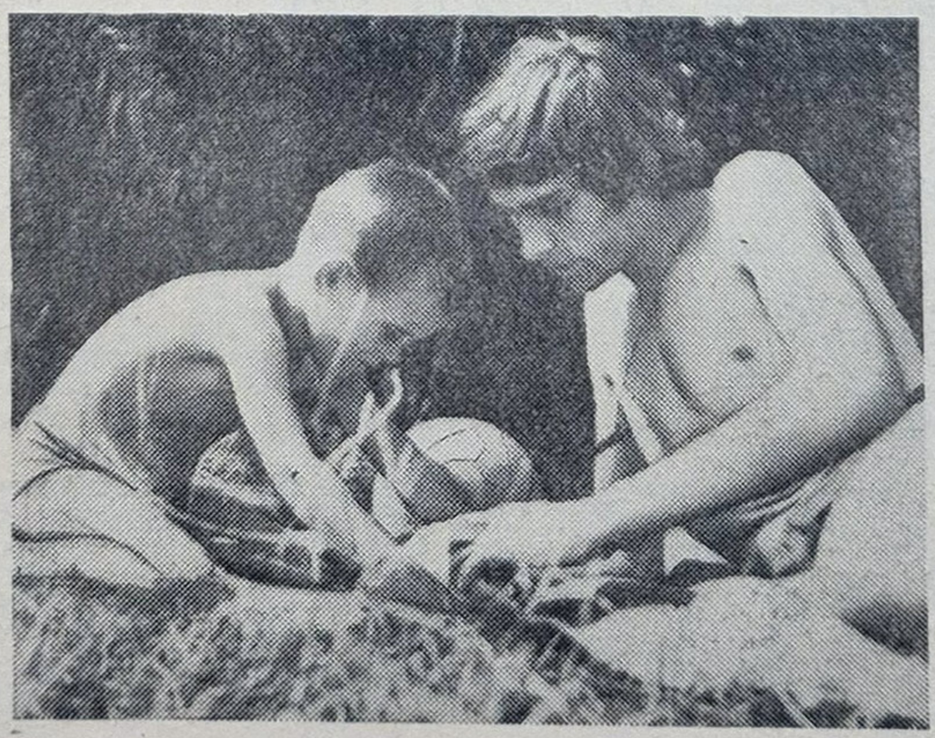

Lok czarownik plemienia

A. M. LINIEWSKA — Ilustr. J. Stykowski — Tłum. J. Stykowski — 12

Au NIE MOŻE ODMÓWIĆ! — krzyknął rozpaczliwie Bej i chwycił Loka za rękę. — Posłuchaj, bracie, przecież harpun to dar Roko, Na pewno Przyjaciel myśliwych nie wie, co zamyśla Krzemień. Opowiedz mu, wtedy pomoże Au...

Zamyślony Lok pokręcił głową:

— Nie wiem, czy Roko pomoże... Ale dobrze zrobiłeś, że zaraz przybiegłeś do mnie. Teraz wracaj, póki nie zauważono twej nieobecności w obozie. Ja coś wymyślę...

Wymyślisz, na pewno wymyślisz! — wyraźnie uspokojony skierował się w stronę obozu myśliwych.

Lok długo przesiedział na kamieniu przed ziemianką, zanim obmyślił do końca, co czynić trzeba. Ale do wykonania planu potrzebna była świeża, nie skrzepła krew. Skąd ją wziąć? Iść do lasu i wytropić jelenia? To może trwać długo, jeśli w ogóle uda się wytropić zwierzę. Naciąć sobie dłoń? Dla przyjaciela nie żal, ale krwi trzeba sporo. I nagle Lok zerwał się z kamienia — myśl, jak błyskawica wpadła mu do głowy.

Prawie biegiem ruszył do płytkiego jeziorka, skrytego w gęstych kolących zaroślach. W tym jeziorku matki nie pozwalały dzieciom kąpać się. A kiedy Lok, jeszcze będąc dzieckiem, spróbował pluskać się przy brzegu, zaklął się, że już nigdy nie postanie tam jego noga. Od tej pory nawet nie zbliżał się w okolicę jeziorka, a gdy wspomniał tamtą kąpiel, czuł mrowie w krzyżu.

Ale teraz zdjął łapcie i zdecydowanie wszedł w mętną wodę po kolana. Coś zimnego przylepiło mu się do jednej nogi, potem coś załaskotało w drugą, potem jeszcze raz i jeszcze. Lok zmarszczył się, ale czekał.

I dopiero, gdy uczuł, że skórę na nogach ma pokłutą w wielu miejscach, ostrożnie wyszedł na brzeg. Od stóp do samych kolan czerniały przyssane pijawki. Z pnia pobliskiej brzozy Lok zerwał kawał kory, zrobił z niej kubek i czekał cierpliwie, aż zimne, śliskie pijawki nassają się jego krwi i odpadną od nóg. Napęczniałe, syte teraz już nie czarne, a ciemnokrwiste, jedna za drugą spadały w podstawiony kubek. Młody czarownik czuł zawroty głowy, zachciało mu się spać, jak po ciężkiej pracy, ale czas naglił. Na las już spadała noc. Szybkim krokiem skierował się Lok do znajomego miejsca, gdzie między skałami przechowywano odzież myśliwską. Prześliznąwszy się przez skalną szczelinę, wyszedł na polanę i od razu ujrzał jodłę z rozdwojonym pniem. Naczelnik myśliwych nie wiedział, że w tym momencie nadszedł czas jego zguby...

O świtaniu w jednej z ziemianek na skraju koczowiska małego chłopaka obudziły dziwne, alarmujące dźwięki. Wyjrzał za zasłonę i zaczął gwałtownie budzić matkę. Ta wybiegła przed ziemiankę i zobaczyła, że nieopodal siedzi czarownik, kołysze się, rozkłada ręce i monotonnym głosem wzywa współplemieńców. Kobieta pobiegła do sąsiadki, dzieci obudziły inne kobiety i wkrótce za plecami Loka zebrał się cały tłum. Nikt nie śmiał zaglądać w twarz czarownika, wszyscy rozumieli, że rozmawia on z duchami, a kto odważy się stawać między nimi a Lokiem?

Lok długo mruczał coś niezrozumiale, potem odwróciwszy się z zamkniętymi oczami ku kobietom, powiedział:

— Wołajcie zaraz myśliwych! Bieda blisko!

Przestraszone kobiety posłały do obozu chłopców. Gdy zebrali się wszyscy, czarownik, wciąż nie otwierając oczu, powiedział szybko:

— Widzę dużo zwierza w lesie, dużo ptactwa na skałach, dużo ryb w rzece... Duchy obiecują plemieniu pomyślność! Ale obok stoi bieda!...

— Lok zaczął znów mamrotać coś niezrozumiałego, potem zerwał się nagle, szeroko otworzył oczy, jakby ujrzał coś strasznego i oboma rękami zaczął odpychać kogoś niewidzialnego.

— Krwawy Choro? Przyszedłeś do nas?

Ludzie odskoczyli od czarownika. Nie było na świecie nic straszliwszego od Krwawego Choro! Gdy przychodził, wymierały całe koczowiska. Skóra ludzi pokrywała się czarnymi piętnami, chorzy ginęli jak muchy jesienią. Ze wszystkich duchów jedynie Krwawy Choro zjawiał się ludziom w ludzkiej postaci i odzieży. Niekiedy nawet mieszkał długo w jakimś koczowisku i nikt nie domyślał się, że to nie człowiek, a zły duch, dopóki krew zgubionych przez niego ofiar nie wystąpiła krwawymi plamami na jego odzieży.

— Widzę! Widzę strasznego Choro! — znów wykrzyknął czarownik. — Chce pożreć wszystkich mężczyzn, wszystkie kobiety, wszystkie dzieci! Ale Przyjaciel myśliwych jest silniejszy od niego. Pomóż nam, Roko! Powiedz, co czynić!

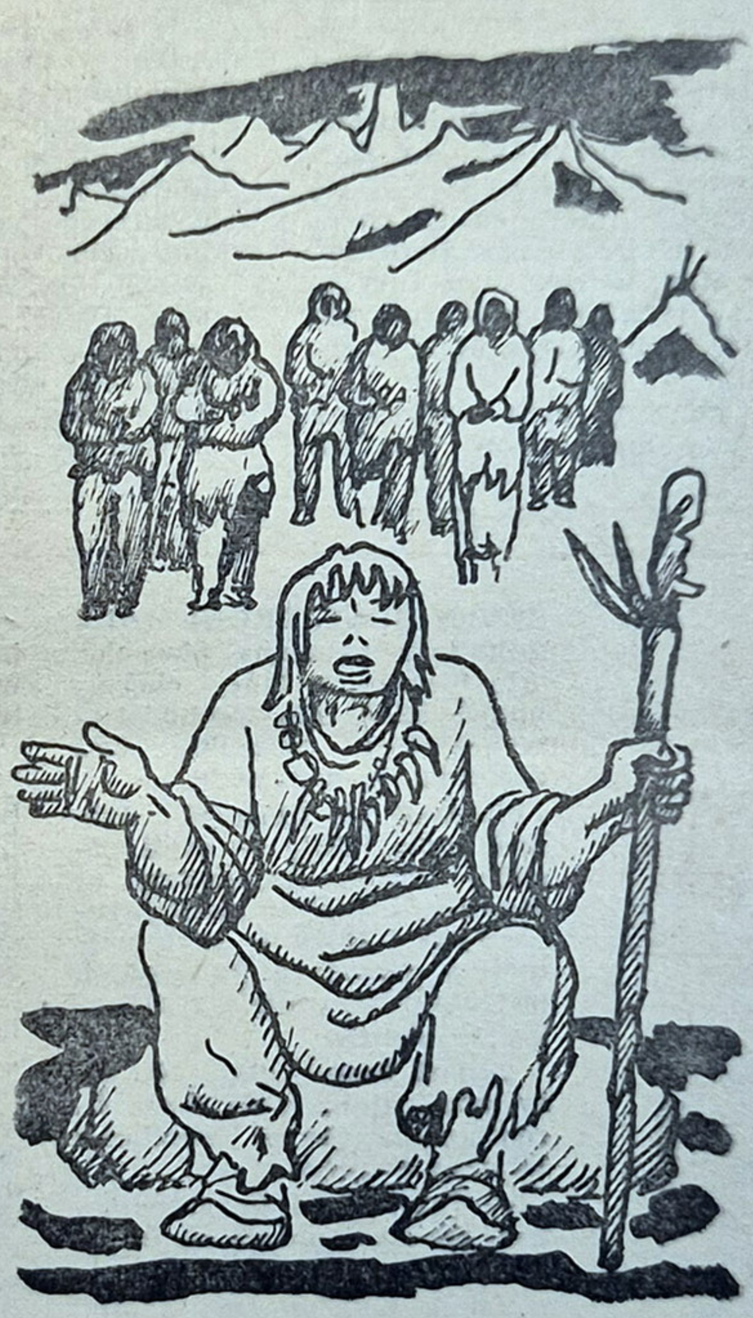

Lok zamilkł, jakby przysłuchiwał się czemuś, potem podniósł obie ręce, jak czynią czarownicy, przekazując wolę duchów.

— Roko powiedział tak: „Niech myśliwi ubiorą swą myśliwską odzież, a pokaże im Krwawego Choro!"

Nie wracając do obozu, prosto z polany, poszli myśliwi ku kryjówce wśród skał. Krzemień, jeszcze bardziej ponury niż zazwyczaj, ciężko stąpał na czele. Teraz wola czarownika mocniejsza była od jego władzy. Myśliwi weszli gęsiego w skalną szczelinę, aby założyć swą myśliwską odzież.

Dręcząco długo ciągnęły się dla Loka chwile oczekiwania. Prawa plemienia są święte, nikt nie może ich łamać. Niewtajemniczony nie mógł wchodzić do kryjówki myśliwskiej odzieży, za to karano śmiercią. Jaką karę zgotowano by temu, kto pokalał myśliwską odzież, kto śmiał oszukać współplemieńców? A on, Lok, dokonał przecież obu tych przestępstw...

Początkowo w kryjówce było cicho, potem ktoś krzyknął i ten okrzyk powtórzyło wiele głosów. Nagle koło Loka, nie zauważając go nawet, przebiegli myśliwi. Wśród biegnących nie było Krzemienia. Au był ocalony!

Wkrótce całe koczowisko dowiedziało się o straszliwym zdarzeniu. Myśliwi, według zwyczaju zamknąwszy oczy, szepcząc odpowiednie zaklęcia, przebierali się w myśliwską odzież. Bystry Tibu ubrał się pierwszy, otworzył oczy i zobaczył pod rozdwojoną jodłą Krwawego Choro. Był zupełnie podobny do Krzemienia, ale jego odzież pokryta była krwawymi plamami. Tibu krzyknął wtedy...

Teraz myśliwi jeden przez drugiego chełpili się, jak to rozprawili się ze złym Krwawym Choro i ustrzegli koczowisko od nieszczęścia.

Jednego nie mogli zrozumieć ani myśliwi, ani kobiety: gdzie się podział stary Krzemień i dlaczego Krwawy Choro był tak podobny do naczelnika myśliwych? Do tłumu podszedł młody czarownik i, gdy spytano go o to, odpowiedział:

— Duchy powiedziały mi: „Krwawy Choro porwał Krzemienia. Przyjął jego postać i zamieszkał wśród nas".

Zaczęto obliczać, od kiedy straszny Choro mógł zamieszkać w koczowisku. Staruchy twierdziły, że było to bardzo dawno. Oni już utraciły siły, a Krzemień jeszcze wciąż był silny jak niedźwiedź, a więc nie mógł być człowiekiem. Wszyscy cieszyli się, że tak szczęśliwie pozbyli się straszliwego wroga. Ale Lok, choć udało mu się ocalić przyjaciela, czuł na sercu jakiś gniotący go kamień.

CDN.

Rys. M. Majewski

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-I-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

Zam. 3135 A—70

JAWOROWE LUDKI

OKRES wakacji to dla wielu z Was okres wędrówek po kraju. Jeśli traficie do Rabki, nie omieszkajcie odwiedzić Jana Gacka, którego znają tam wszyscy, a dzieci i młodzież szczególnie. I nie tylko dlatego, że jest wspaniałym gawędziarzem, ale także dlatego, że robi cudeńka z drewna, na które można patrzeć godzinami.

Poznałam go w Szczawnicy na Kiermaszu Sztuki Ludowej. Jan Gacek siedział przy swoim stoisku i rzeźbił niewielkim kozikiem i dłutkiem kawałek drzewa. Obok niego stały już wyrzeźbione różne ludziki. Było ich mnóstwo: pasterze, muzykanci, starcy, baby z koszami, dzieci z owieczkami. Stały też drewniane świątki. Najwięcej Chrystusów boleściwych w cierniowej koronie. Kupowali je przybysze z miasta, jako że teraz moda na ludowe świątki.

Przysiadłam na chwilę przy stoliku mistrza Jana.

— Czy to trudno tak rzeźbić? — zapytałam.

— A no, dosyć trudno. Zależy zresztą od drzewa...

— A jakie drzewo do tego najlepsze?

— Dobra jest olszyna, jawor, osika, lipa. Najtrwalszy jest jesion, ale najtrudniej go przygotować.

— Co to znaczy „przygotować"?

— Wybrane równe pnie drewna muszą się długo suszyć, bo mokre pękają. Suszę je u siebie pod strzechą„ niekiedy półtora roku. Potem ściągam z drewna korę i tnę na kawałki. No, a potem to już jest sama ucieszna robota, czyli rzeźbienie.

— Jak dawno tym się zajmujecie?

— Nie tak dawno, kilka roków.. Przedtem robiłem ze świerkowych korzeni kapliczki i plotłem ze słomy koszyki i pająki. Podobała się ludziom ta moja dłubanina, bo wszystko zabierali na wystawy do Warszawy. Teraz zaś rzeźbię. Będę miał wystawę rzeźby w muzeum na Szerokim Dunaju. Może też się spodoba? U nas, w Rabce, w Nowym Sączu i w Nowym Targu, to mnie znają. Zapraszają do Domów Kultury na różne pogaduszki z młodymi. Lubię takie spotkania...

*

Jeśli w swych wędrówkach po kraju wpadniecie do Rabki, odwiedźcie koniecznie Jana Gacka — rzeźbiarskiego mistrza. Ugości Was serdecznie, opowie niejedną gadkę i pokaże całą kolekcję swych jaworowych ludzików.

A może nawet wtajemniczy Was w sekrety rzeźbienia w drewnie? To na pewno lepsze, niż wycinanie inicjałów i złamanych serc na poręczach ławek w parku.

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: **K. Adamowski**

Spróbuj Rozwiązać

MAGICZNA KRZYŻÓWKA

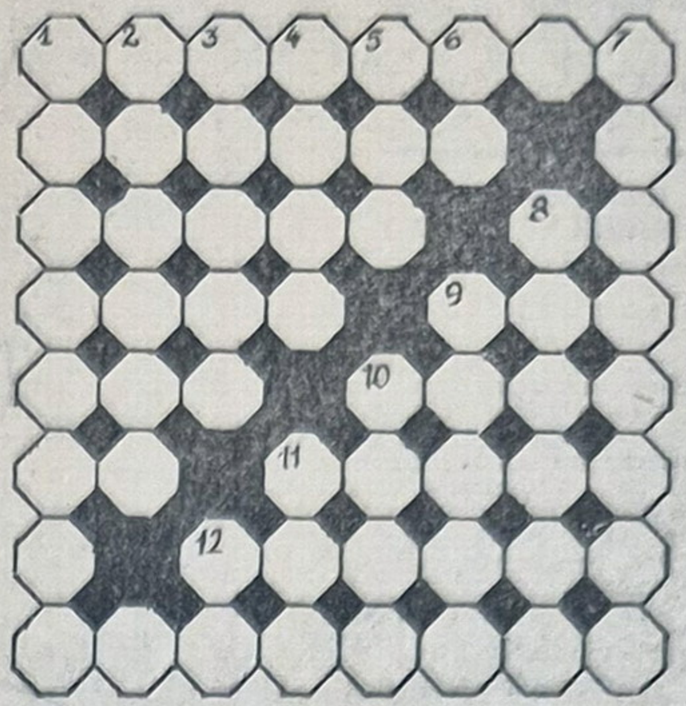

12 wyrazów o poniższych znaczeniach wpiszcie do diagramu tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) orszak podróżujących przez pustynię, 2) nie zawodowiec, 3) dawny pracownik folwarczny, 4) natarcie, 5) żołnierz Chrobrego, 6) część hektara, 7) krokodyl spotykany w Ameryce i w Azji, 8) jedno z najmniejszych państw Europy, 9) dawna popularna moneta srebrna, 10) odblask od pożaru, 11) rasa psa, 12) nuta.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru.

ROZWIĄZANIE Z NR. 52 (2148)

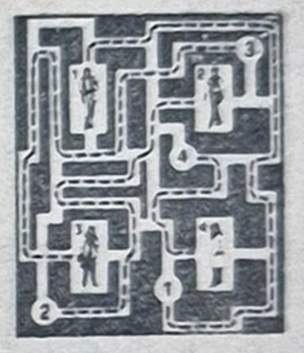

Labirynt. Rozwiąza[illegible] [illegible] rysunku.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Anna Bartoszek — Parczew, 2) Edward Biedulski — Olsztynek, 3) Wiesław Chodźko — Drelów, 4) Roman Klocek — Poznań, 5) Andrzej Kudło — Milicz, 6) Elżbieta Kuryło — Zamość, 7) Bogumiła Petrowicz — Toruń, 8) Natalia Rózga — Prusy k.Stopnicy, 9) Barbara Sosnowska — Katowice, 10) Urszula Woźniak — Kajetanów.

TU ODCIĄĆ

Starcie Indianina z bizonem. Ten wojownik na pewno otrzyma skórę zabitego zwierzęcia i najlepsze kąski jego mięsa.

INDIANIE, ŁOWY, BIZONY

KAŻDY CHYBA WIE, że na wielkich obszarach prerii pasły się gigantyczne stada bizonów. Bizona można śmiało nazwać „królem prerii". Był on bowiem tam przez górą 300 lat zwierzęciem najważniejszym. Już w połowie XVI wieku spotkali bizony pierwsi hiszpańscy konkwistadorzy.

Bizon był dla Indian prerii zwierzęciem wszechstronnym. Dostarczał nie tylko znakomitego pokarmu. Jego skóra, kości, wnętrzności, rogi służyły m. in. do wyrobu odzieży, namiotów, uprzęży, worków, siodeł, tarcz, mokasynów, rękawic, kołczanów, biczy, lin, juków, kleju, poduszek, łyżek, kubków i talerzy, przyrządów do niecenia ognia, grotów do strzał, rogów na proch, toporków, noży, szczotek do włosów, naczyń, ozdób i wielu innych przedmiotów codziennego użytku.

Indianie polowali początkowo pieszo, później najchętniej na koniach. Ale chociaż bizony stanowiły zdobycz najcenniejszą, polowano nie tylko na nie. W czasie łowów łupem padały również łosie, jelenie, antylopy, niedźwiedzie i mniejsze zwierzęta, szczególnie futerkowe.

Wśród wielu szczepów Algonkinów w przeddzień wyruszenia na łowy zabijano symbolicznie kukły zwierząt. Dokonywał tego czarownik. Jeśli strzała wypuszczona z łuku trafiła w kukłę, oznaczało to, że nazajutrz polowanie się powiedzie.

Wróćmy jednak do bizonów. Polowania na nie organizowane były według specjalnych reguł. Każdy szczep miał wyraźnie określone tereny łowieckie. Polowanie zimowe było dobrowolne. Indianie łączyli się wtedy w małe grupki i wybierali na swego przewodnika doświadczonego myśliwego.

Polowanie letnie natomiast było sprawą całego plemienia, co więcej, było ono święte. Myśliwi z całego plemienia gromadzili się w specjalnym obozie myśliwskim. Odprawiano tu ceremonie i „tańce bizonów", mające na celu przywabienie zwierzyny. Również na okres letniego polowania wybierano specjalnego przewodnika.

MAŁA KSIĘGA INDIAN STR 15

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Z czym kojarzy się Wam słowo: zaszczepka? No, z czym? Bo Beacie Goles z Radomia zaszczepka kojarzy się z toastem wzniesionym za zdrowie Szczepana, a prościej: „za Szczepka".

Bardzo to ładne. Beata przysłała mi oprócz tego, jeszcze inne udane skojarzenia:

PARLAMENT — lament kilku par.

MALWA — dyrektor ZOO (ma lwa!)

Do kolekcji palindromów przybyło kilka nowych, nadesłanych przez Piotra Bartka z Poznania. Oto one:

że teraz są szare też
salwa w ląs
a z boku kobza

Justyna Kowalczyk wyszperała dowcip rysunkowy.

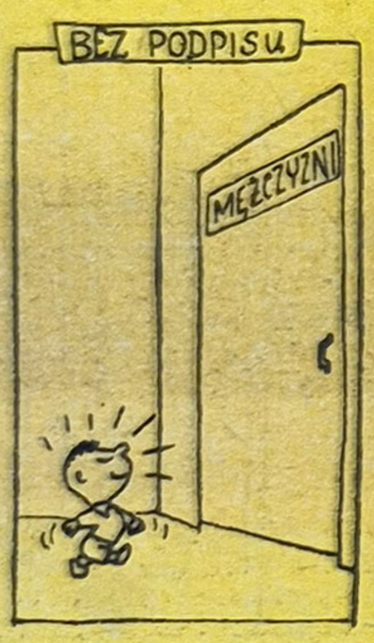

Ostatnio otrzymuję od Was listy bez mojego „RZEPOZNACZKA". Bardzo proszę, nie zapominajcie o nim! Listy ze znaczkiem Rzepa docierają do mnie szybko i niezawodnie. Piszcie!

Do zobaczenia
RZEP

WYSZPERALI DLA RZEPA

— Złaź mi zaraz! Co ty tam robisz, złodziejaszku!?
— Ja? Wieszam z powrotem te gruszki, które wiatr strącił!
Jadzia Gutowska

— Mamusiu, mam pięciu nowych, wspaniałych kolegów!
Henlek Pawłowski

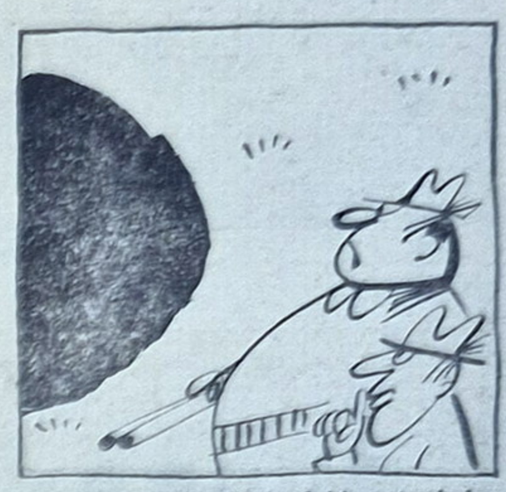

— Musimy podchodzić ostrożnie, w tych krzakach mogą być kaczki.
— Phi, a cóż ty myślisz, że ja boję się kaczek?
Ada Drusko

Nagrodę SZPERACZ TYGODNIA otrzymuje Jadzia Gutowska.

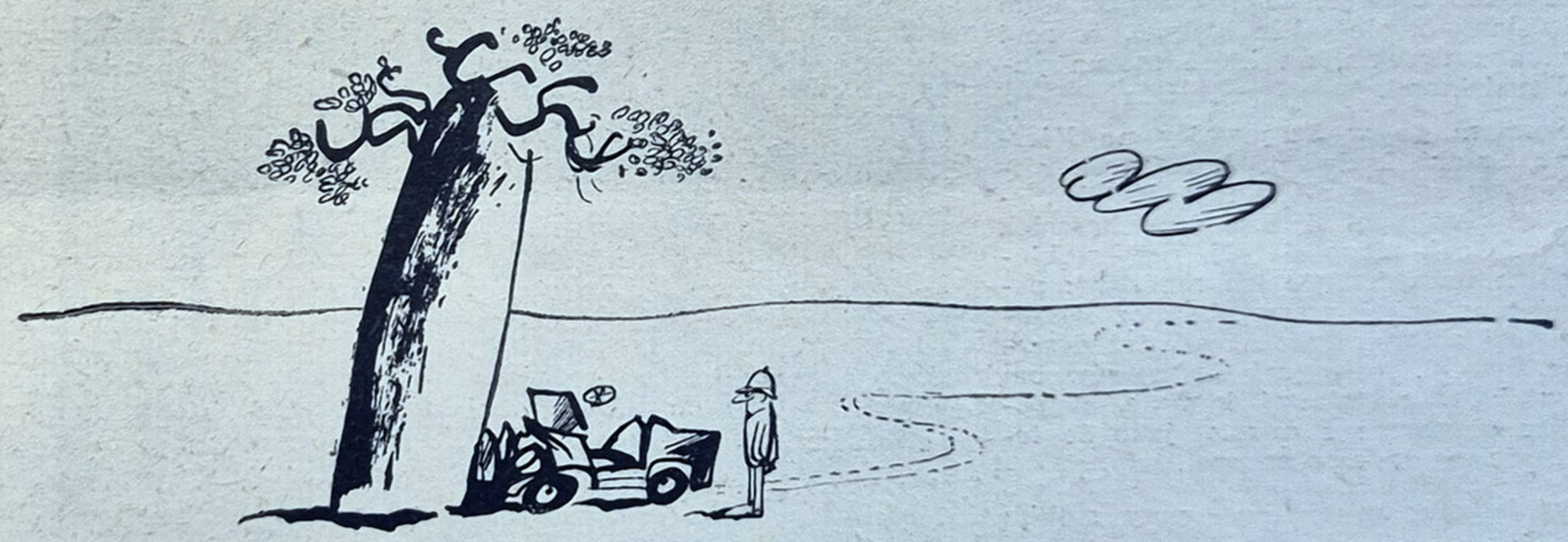

Rys. W. Lewiński

TU ODCIĄĆ

STR 16 MAŁA KSIĘGA INDIAN

Nawet słynni wodzowie indiańscy podporządkowywali się w okresie polowań wybranym przewodnikom.

W rozdziale poświęconym uzbrojeniu wodza indiańskiego opisaliśmy, jakiego rodzaju broni używano do łowów. Ciekawie odbywał się podział upolowanego bizona. Myśliwy, który zabił zwierzę, otrzymywał jego skórę i część najlepszych kawałków mięsa. Resztę dzielono sprawiedliwie między wszystkich uczestników polowania. W ten sposób myśliwi, którzy nie mieli szczęścia w łowach tego dnia, mogli również nakarmić swoje rodziny.

Mięso bizonów, które nie zostało od razu spożyte, przerabiano na tzw. pemikan. Robiono to w następujący sposób: krojono mięso na wąskie paski, zawieszano na drewnianym rusztowaniu i suszono na słońcu. Wyschnięte na kość długie mięsne patyki kruszono na proszek młotem. Proszek mieszano dokładnie z tłuszczem zwierzęcym i wysuszonymi dzikimi jagodami, a następnie upychano go w woreczki ze skór surowych. Pemikan można było przetrzymywać długie miesiące, nadawał się on do spożycia w stanie rozgotowanym w wodzie, można go było również żuć bez rozgotowywania. Przerabianie bizoniego mięsa oraz przygotowywanie skór należało do zajęć kobiecych.

Warto tu przypomnieć podanie z dawnych czasów, opowiadane przez Indian Dakota: „Kiedyś, w okresie wielkiego głodu, wódz rozkazał młodym ludziom przez cztery dni robić strzały. Sam tymczasem wziął skórę bizona, pociął ją na mnóstwo kawałków i zasiał je na prerii. Po czterech dniach wyruszył z mężczyznami na polowanie. Okazało się, że z owych kawałków skóry powstało wielkie stado bizonów. Zabili ich tyle, ile chcieli i uczcili ten triumf wielkim świętem".

Malowany ozdobny płaszcz ze skóry bizona.